



HISTORIA (NIE) JEDNEJ MIŁOŚCI

Prawdziwe Historie Rodzin Zastępczych

Tytuł: Historia (nie) jednej miłości
Redakcja: Fundacja ARCHON+ Dzieci Które Kochacie
Korekta: Fundacja ARCHON+ Dzieci Które Kochacie
Projekt graficzny: Biuro Projektów ARCHON+
Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Biuro Projektów ARCHON+

ISBN: 978-83-256-4600-4

Wydanie I

Wydawca:
Fundacja ARCHON+ Dzieci Które Kochacie
ul. Juliusza Słowackiego 86, 32-400 Myślenice
www.rodzinazastepcza.org
tel.: +48 12 350 59 08
e-mail: biuro@rodzinazastepcza.org

Druk i oprawa:
Zakład Poligraficzny Techgraf
ul. Podzwierzyniec 25
37-100 Łańcut

Podziękowania

Wyrazy wdzięczności dla wszystkich Rodziców Zastępczych, którzy zgodzili się na publikację swoich osobistych doświadczeń. Bez ich zaangażowania książka nie mogłaby powstać.

Dziękujemy również Zakładowi Poligraficznemu Techgraf z Łańcuta za Dar Serca i aktywne wspieranie Fundacji ARCHON+ Dzieci Które Kochacie.

Spis treści

Wstęp	7
Na przekór wszystkiemu.....	11
Powalone drzewo.....	13
Ola i Wiktorja	16
Mamy już swoich rodziców	18
Przypadek to czy przeznaczenie?.....	21
Rodziną Zastępczą jesteśmy z przypadku	25
Rodzina to siła.....	35
Krzyś i Daniel	37
Co kotek potrafi?	41
Ratujcie mojego ojca.....	43
Drobne rzeczy	45
Czy wiesz, co to znaczy?	48
Kochaj mnie.....	51
Wymagajcie od siebie.....	62
Piłkarze	68

Śmiało iść do przodu	70
To cud!	72
Bo taka jestem szczęśliwa.....	79
Historia (nie) jednej miłości.....	81
Najpiękniejsze chwile.....	107
Kto chce czynić miłość musi patrzeć sercem	109
Moja kochana rodzinka	127
Nagroda jest wielka	129
Siódemka.....	130
Wiktoria.....	138
Andrzej.....	145
Ja mam lalę Alę.....	146
Najpiękniejsze chwile w życiu	148
Kocham Was	152
Madzia	155
Kocham ciocię i wujka.....	158
Łucja	159
Aurelia.....	163
Wy mnie nigdy nie oddacie? Prawda?	167

„Bez pogodnego, pełnego dzieciństwa całe życie jest kalekie”

J. Korczak

Drodzy Czytelnicy!

Nie wszystkie dzieci mają to szczęście, że dorastają w kochającej, własnej rodzinie, która pozwala im rozkwitnąć jak róża. Na skutek różnych przeciwności losu wiele dzieci trafia do Rodzin Zastępczych lub placówek wychowawczych.

To dzięki Rodzicom Zastępczym bohaterowie naszych opowiadań uniknęli domów dziecka, mieli szansę na normalne dzieciństwo, mogli poczuć się ważni i bezpieczni. Mogli odczuć siłę rodziny i miłości, uwierzyć w siebie i realizować marzenia.

Książka, którą oddajemy w Państwa ręce, jest zbiorem prac nadesłanych na Ogólnopolski Konkurs „Rodzina Zastępcza Roku” zorganizowany przez Dzieci Które Kochacie Fundację ARCHON+. Stanowi ona opis wzruszających, prawdziwych przeżyć Rodzin Zastępczych. Na trudnych życiowych zakrętach osamotnione, pokrzywdzone przez los dzieci spotkały pełnych

ciepła i miłości ludzi, którzy przyjęli je pod swój dach, przejawiali codzienną troskę o ich rozwój.

Książka ta jest przede wszystkim formą podziękowania Rodzicom Zastępczym za poświęcenie i trud jaki wnoszą każdego dnia w wychowywanie osamotnionych dzieci. Zanim podjęły decyzję o rodzicielstwie zastępczym targały nimi sprzeczne i trudne emocje. Ostatecznie, z dnia na dzień odnajdywali w sobie siłę i odwagę do wzięcia odpowiedzialności za los dzieci. Według nas każdy z tych Rodziców Zastępczych zasługuje na miano bohatera. Są to osoby, które wypełniają w swoim życiu wielką misję, zasługują więc na szacunek i podziw.

Przekonani o tym, że tylko rodzina jest w stanie przygotować dziecko do dorosłego życia propagujemy rodzicielstwo zastępcze i zachęcamy do tworzenia nowych rodzin, w których znajdą swoje miejsca osamotnione dzieci.

Dbając o anonimowość autorów, w książce nie umieszczono imion i nazwisk. Przedstawione w opowiadaniach wydarzenia są autentyczne, natomiast imiona bohaterów zostały zmienione.

Życzymy przyjemnej lektury!
Zespół Fundacji ARCHON+
Dzieci Które Kochacie

Historia (nie) jednej miłości

(I Miejsce w Ogólnopolskim Konkursie „Rodzina Zastępcza Roku”)

*Pracę tę dedykuję mojej żonie
za jej serce, zapał i trud,
w codziennej pracy z dziećmi.*

MATYLDA

Z czasami w kobiecie, która urodziła już dzieci rodzi się silna potrzeba podjęcia się roli matki dla kolejnego dziecka. Dokładnie tak było w przypadku Anny. Jej syn miał wtedy już trzynaście, a córka jedenaście lat. Och gdyby tak mieć takiego maluszka – coraz częściej myślała Anna. W końcu nie wytrzymała i o swoim pragnieniu postanowiła powiedzieć mężowi:

- *Wiesz Piotr, może zdecydowalibyśmy się na jeszcze jedno dziecko?*
- *Hm....., a czemu tak uważasz?*
- *Myślę, że małe dzieci dają wiele radości, bardzo chciałabym mieć jeszcze jedno dziecko.*
- *No tak, ale mamy już dwójkę dzieci, które trzeba wykształcić, nie wiem czy stać nas na trzecie dziecko.*
- *Ty na wszystko patrzysz przez pryzmat pieniędzy! W ogóle to chciałbyś żyć tylko dla siebie, wcale nie musiałabym rodzić, może adoptowalibyśmy dziecko?*
- *Co Ty mówisz?*
- *Zobacz jest tyle dzieci, które nie mają rodziców.*
- *No taaak...najpierw wszystkiego trzeba się dowiedzieć.*

W tym momencie Piotr nieco zniecierpliwiony zmienił temat rozmowy, wierząc, że sprawa „rozejdzie się po kościach”. Jednak Ania w krótkim czasie wróciła do tematu:

- *Muszę Ci Piotr powiedzieć, że ja już wiem wszystko o adopcji.*
- *Ania, to na pewno bardzo skomplikowane.*
- *Umówiłam nas na spotkanie w Ośrodku Adopcyjno-Opiekuńczym.*
- *Jesteś strasznie uparta, dobrze pojedziemy tam.*

W Ośrodku Adopcyjno-Opiekuńczym, do którego trafili, Ania i Piotr zostali zapoznani ze szczegółami dotyczącymi adopcji – stosownym szkoleniu, badaniach lekarskich, odpowiednich warunkach bytowych itd. Rozmówczyni z ośrodka przekazała także ciekawe informacje o rodzicielstwie zastępczym.

Był rok 2000. W wyniku reformy samorządowej powstały w powiatach nowe struktury pomocy społecznej – Powiatowe Centra Pomocy Rodzinie, które z założenia miały koordynować działania związane z rodzicielstwem zastępczym. W tym czasie została też ustawowo wprowadzona możliwość połączenia idei rodzicielstwa zastępczego z pracą zawodową w tak zwanych rodzinach zastępczych pełniących zadania pogotowia rodzinnego. Zakładano, że do takich rodzin będą trafiały dzieci, których sytuacja życiowa spowodowała konieczność udzielenia im natychmiastowej pomocy.

Kiedy Ania i Piotr wracali do domu z Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego, prowadzili żarliwą rozmowę na tematy tam poruszone, które także stały się podstawą rozważań przez wiele następnych tygodni. Bardzo spodobała się Ani forma opieki nad dziećmi u siebie w domu, połączona z możliwością pracy zawodowej, zawsze uważała się za domatorkę. Przed urodzeniem dzieci pracowała w przedszkolu i bardzo lubiła swoją pracę. Jednak teraz nie

myślała jeszcze o założeniu rodziny zastępczej, najpierw chciała mieć trzecie dziecko – adoptowane.

Piotr po wielu tygodniach rozmów z Anią na temat adopcji ostatecznie zgodził się, co więcej, plan małżonki dotyczący poszerzenia rodziny zaczął mu się podobać. Oboje zgłosili się do Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w swoim powiecie. Umówili się tam na stosowne szkolenie, którego pierwsza część odbyła się w ich domu. Na jednym z takich spotkań pani psycholog zadała pytanie:

- *Dlaczego chcecie Państwo adoptować dziecko? Przecież możecie mieć swoje.*
- *Dlatego, że jest tyle dzieci porzuczanych, wraz z mężem jesteśmy ludźmi wierzącymi i chcielibyśmy zrobić coś dobrego, coś co wypływa z miłości do bliźniego* - odpowiedziała Anna.
- *Chcielibyśmy też być dobrym przykładem postępowania dla naszych dzieci: Marty i Mateusza* – dodał Piotr.

Wiara, o której mówiła Ania, stała się później żywym, cudownym wręcz doświadczeniem. Minęło kilka miesięcy od ukończenia szkolenia. Mimo zapewnienie ze strony PCPR-u o dużych potrzebach związanych z zapewnieniem opieki dla porzuczonych w szpitalu dzieci, oczekiwana wiadomość nie nadchodziła.

- *Pewnie o nas zapomnieli* – mówiła czasem Ania.
- *Może się nie nadajemy i zrezygnowano z nas* – dodawał Piotr.

Nadeszły wakacje 2001 roku. Małżonkowie wraz ze swoimi dziećmi wyjechali na camping nad jezioro. Poznali tam rodzinę Małgorzaty i Marka, którzy od pięciu lat Prowadzili Rodzinny Dom Dziecka. Ania i Piotr byli pod niesamowitym wrażeniem, spodobała się im atmosfera jaka panowała w tej licznej, bo czternastoosobowej rodzinie.

Skończył się urlop, rodzina wróciła bogatsza o nowe znajomości i doświadczenia, jednak coraz bardziej dokuczał niedosyt, szczególnie odczuwany przez Anię, która tak bardzo chciała mieć trzecie dziecko. Rankiem drugiego dnia po przyjeździe z wakacji, Ania w myślach modliła się, zapytując Boga o to, czy da jej szansę na bycie matką po raz trzeci. Dosłownie niespełna dziesięć minut potem zadzwonił telefon:

- *To jak, bierzecie Państwo to dziecko czy nie? Dziewczynka ma już dwa tygodnie i trzeba pilnie odebrać ją ze szpitala.*

- *Tak, oczywiście!* – odpowiedziała bez zastanowienia Ania.

Dalej wydarzenia potoczyły się lawinowo. Jeszcze tego samego dnia małżonkowie z wdzięczności wręczyli kwiaty pani dyrektor z PCPR-u, zabrali dokumenty uprawniające ich do odebrania ze szpitala dziecka, odwiedzili dziewczynkę w szpitalu oraz zrobili kompletne zakupy potrzebne do opieki nad niemowlęciem. Gdy byli w szpitalu, miłe panie pielęgniarki powiedziały, że zazwyczaj porzuconym dzieciom nadawały imiona, chłopcom – Adam, dziewczynkom – Ewa. Jednak w tym wypadku uznały, że dadzą dziewczynce na imię Matylda. Ania z widocznym zachwytem oglądała niemowlę. Jest bardzo malutka, waży zaledwie dwa kilogramy, objaśniały pielęgniarki. Następnego dnia Ania i Piotr wyruszyli do szpitala po swoje trzecie dziecko. Jeszcze wtedy nie wiedzieli ile będą musieli znieść niepewności, wylać łez i odbyć rozpraw sądowych, by móc powiedzieć: Matylda to nasze dziecko. Prawo przewiduje, że chociaż matka porzuca dziecko w szpitalu, to po kilku tygodniach od tego faktu rodzice biologiczni mają obowiązek w sądzie potwierdzić swoją decyzję. Tak więc na razie mogli się stać dla dziecka jedynie rodziną zastępczą. Jednak tego dnia Ania i Piotr wraz ze swoimi dziećmi świętowali. Gdyby mieli wymienić kilka najszcześniejszych dni ze swojego

życia, ten na pewno znalazł by się pośród nich. Piotr ułożył nawet wiersz na okoliczność pojawienia się nowego członka rodziny, a brzmiał on następująco:

TWÓJ ZEGAR

*Jesteś ciepłym uśmiechem,
Ufnym spojrzeniem,
Cudem – jesteś człowiekiem.
Ruszyło serce twojego zegara,
Wybijać będzie godziny i lata,
Dni słońca i deszczu a może wichru i burzy.
Lecz ty bądź ufna i spokojna,
Twój zegar nakręca Pan Bóg, mama i tata.*

Wszyscy w domu byli szczęśliwi, starszy syn, czternastoletni wtedy Mateusz ujawnił niezwykłą jak na takiego chłopca umiejętność, mianowicie opiekowania się małym dzieckiem. Z kolei jedenastoletnia Marta zajmowała się urządzaniem pokoju Matyldy. To bardzo ciekawe, że występujące między Mateuszem a Martą, a mające różny skutek nieporozumienia, nigdy nie wystąpiły w relacjach w stosunku do najmłodszej siostry.

Życie nie zawsze jest piękną baśnią, czasem przychodzą dni trudne. Dokładnie tak można było określić sytuację Ani i Piotra. Przeżyli wiele dni niepewności. Pokochali Matyldę, jednak przez wiele miesięcy nie wiedzieli czy dziewczynka zostanie u nich na zawsze. Wzywani byli na kilka rozpraw sądowych. Gdy Matylda miała półtora roku, sytuacja stała się bardzo niepewna. Rodzice biologiczni najpierw nie pojawiali się na sali sądowej,

gdy już się pojawili nie deklarowali chęci podjęcia się wychowania dziecka. Nieoczekiwanie na przedostatnim spotkaniu w sądzie, chociaż znajdowali się w stanie separacji przyznali, że w zasadzie to mogą Matyldę wziąć do siebie. Ostatnia rozprawa miała odbyć się za miesiąc. Przygnębienie i żal towarzyszyły Ani i Piotrowi, niepewność wyciskała łzy, Ani oficjalnie, Piotrowi w ukryciu. Nadszedł czas ostatniej decydującej rozprawy, oboje myśleli o tym co zdecyduje sąd, również i tym razem odwołali się do pomocy Opatrzności. Sąd rozpoczął zadawanie pytań, najpierw rodzicom biologicznym:

- *Czy przez półtora roku od urodzenia dziecka odwiedzili je państwo u rodziców zastępczych?*

- *Nie odwiedziliśmy dziecka ani raz.*

- *Czy próbowali Państwo kontaktować się kiedykolwiek w sprawie dziecka z rodziną zastępczą, osobiście bądź telefonicznie?*

- *Nie próbowaliśmy.*

- *Jakie na dzień dzisiejszy jest stanowisko Państwa wobec dziecka?*

- *Możemy wychowywać to dziecko – mówili ze stoickim spokojem.*

W dalszej kolejności sąd poprosił o podejście do pulpitu rodziców zastępczych i zapytał:

- *Jaki jest państwa stosunek do małoletniej Matyldy i jakie macie zamiary wobec niej?*

- *Kochamy to dziecko, chcielibyśmy adoptować Matyldę i nie wyobrażamy sobie życia bez niej w naszej rodzinie – odpowiadając Ania rozplakała się.*

Po kilkunastominutowej przerwie Sąd ogłosił postanowienie, które brzmiało mniej więcej w ten sposób: „Sąd uważa, że rodzice biologiczni nie wykorzystali szansy do prawa opieki i wychowania swojego dziecka, sąd uważa także, że należy dać szansę dziecku i pozostawić u dotychczasowej rodziny

zastępczej, pozbawiając jednocześnie rodziców biologicznych ich praw rodzicielskich”To był kolejny dzień, zaliczany przez bohaterów opowiadania do tych najszcześniejszych w życiu

„POZEGNAJMY SIĘ JAK STAZY PSYJACIELE”

Miesiąc później, po przybyciu Matyldy, do domu Ani i Piotra zadzwonił telefon z PCPR-u. Kobięcy głos w słuchawce oznajmił:

- Mam ośmioletniego chłopca w bardzo trudnej sytuacji życiowej, jest od dwóch lat w rodzinie zastępczej, w której nadużywa się alkoholu, są bijatyki między małżonkami, chłopiec ma padaczkę, czy moglibyście państwo objąć Stasia opieką?

- Raczej nie, to trudna sytuacja – odpowiedzieli.

Jeszcze tego samego dnia w piątek wieczorem po wspólnej kolacji i zaznajomieniu dzieci z treścią telefonu, Mateusz powiedział: *„Ten chłopak ma bardzo ciężko w życiu, może powinniśmy mu pomóc”*. I tak została podjęta decyzja o przyjęciu Staszka do rodziny w formie rodziny zastępczej. Być może ta decyzja zaważyła o tym, że jeszcze pod koniec 2001 roku powierzono małżonkom, Annie i Piotrowi pełnienie funkcji Pogotowia Rodzinnego. Możliwość pogodzenia pasji związanej z opieką nad dziećmi z pracą zawodową wydała się Ani bardzo ciekawym i dobrym rozwiązaniem.

Otwarcie Pogotowia Rodzinnego zbiegło się z umieszczeniem w nim czwórki rodzeństwa: najmniejszego Mateusza, Zosi, Kacpra i Pauliny. Trudność życiowa tych dzieci polegała na tym, że byli wychowywani przez samotną matkę – rencistkę. Rodzina mieszkała w skromnych warunkach (jeden pokój ze wspólną używalnością kuchni z kimś z rodziny matki). Bywało, że matka nie wytrzymała napięcia związanego z trudami życia i wycho-

wania swoich dzieci i niemiłosiernie na nich krzyczała, czasem uderzyła któregoś z nich. W konsekwencji takiego zachowania miała przydzielonego kuratora sądowego. Miara się przebrała, gdy podczas wizyty pani kurator, matka z dużą siłą odepchnęła najmniejszego syna używając przy tym dość niekonwencjonalnych słów. Od tego momentu sprawy potoczyły się już bardzo szybko – sąd nakazał umieścić dzieci w pogotowiu rodzinnym, a mama dzieci, za namową rodziny, poddała się leczeniu na oddziale psychiatrycznym. Przestraszona kobieta myślała, że już na stałe odseparowano ją od jej dzieci. Była mile zaskoczona, gdy dzwoniąc pierwszy raz do pogotowia rodzinnego, dowiedziała się, że jak tylko opuści szpital, będzie mogła spotkać się z dziećmi. Trójka dzieci była już w wieku szkolnym, jedynie pięcioletni Mateusz nie podlegał jeszcze temu obowiązkowi. Chociaż był najmłodszy ze swojego rodzeństwa, to właśnie jego było „najwięcej”, zejście po schodach z piętra na parter zajmowało mu zaledwie jedną sekundę. Kiedy narozrabiał, trudno było się na niego gniewać bo zawsze w porę wypowiadał rozbijające: *„Psepraszam, tak mi wyszło.”*

Ania i Piotr ze zdziwieniem patrzyli na sytuację opisywanej rodzinki. Niewątpliwie mama dzieci postępowała źle używając w stosunku do nich przemocy, jednak już po niedługim czasie można się było przekonać, że kochała swoje dzieci. Już w listopadzie miała przygotowane dla nich prezenty świąteczne, które przez swoją siostrę przekazała do pogotowia rodzinnego. Po miesięcznym pobycie w szpitalu bezzwłocznie umówiła się na spotkanie ze swoimi dziećmi. W ocenie Ani i Piotra miała też kilka bardzo pozytywnych cech, np.: nie piła alkoholu, mimo skromnych środków nie zalegała z opłatami, utrzymywała w domu porządek, a także interesowała się szkołą dzieci. Czy nie wystarczyłoby pomóc tej kobiecie i zapobiec ich odsepa-

rowaniu? Po trzech miesiącach na wniosek matki, który złożyła w sądzie razem z bardzo dobrą opinią opiekunów z pogotowia rodzinnego, dzieciaki wróciły do swojej mamy. Do dzisiaj – chociaż minęło już kilka lat – Piotr pamięta słowa, które wypowiedział mały Mateusz, gdy mama zabierała go z pogotowia rodzinnego: „*Pozegnajmy się jak stazy psyjaciele.*” Ania i Piotr poznali wtedy uczucie związane z rozstaniem z kimś z kim nawiązało się bliską więź – uczucie niemiłe chociaż „osłodzone” tym, że dzieci wróciły do domu kochającej mamy.

Po jakimś czasie, gdy dzieci odwiedziły pogotowie rodzinne, Anię spotkała miła niespodzianka. Sąsiadka Ani i Piotra zadała pytanie bawiącej się w ogródku Zosi:

- *Zosia powiedz czy lubisz Panią Anię?*

- *Proszę Pani ja jej nie lubię, ja ją kocham* – odpowiedziała Zosia.

Może to szczegół, taki drobiazg, jedno słowo, jednak zawierające taką moc, że potrafi głęboko wzruszyć.

„JA PATRZĘ A TO MÓJ TATA”

Wracając do historii Staszka, trzeba przyznać, że chłopak miał szczególnie trudną sytuację. Jego mama urodziła go w dość zaawansowanym wieku, jego brat był już wtedy pełnoletni, a siostra miała jedenaście lat. Zaraz po urodzeniu Staszka „straciła rozum”. Nie mogąc pogodzić się z sytuacją, że urodziła kolejne dziecko, nie uznawała jego istnienia i jednocześnie dość szybko pogrążyła się w chorobę psychiczną. Z kolei ojciec Staszka, nie mogąc pogodzić się z chorobą żony popadł także w chorobę, tyle że alkoholową. Malutkim dzieckiem zajmowała się jego małaletnia siostra przy dość istotnej pomocy sąsiadów, którzy później objęli Staszka opieką zastępczą. Ktoś musiał

zając się chłopcem, bo jego chorą matkę zabrano do domu pomocy społecznej, ojciec pił alkohol nie dbając o swoje dzieci i dom, w konsekwencji czego rodzina straciła mieszkanie, natomiast starsza – siedemnastoletnia już siostra poznała chłopaka, u którego mogła zamieszkać. W ten sposób Staszek trafił pod opiekę swoich sąsiadów, którzy wcześniej pomagali jemu i jego matce jakoś przeżyć. Sytuacja byłaby całkiem sympatyczna, gdyby ludzi tych nie gubił alkohol, który był prawdopodobnie przyczyną awantur rodzinnych, na które patrzył z przerażeniem mały Staszek. Jakby tej biedy było mało, w wieku sześciu lat Staszka spotkało kolejne nieszczęście. Bawiąc się na osiedlowym placu zabaw podszedł pod huśtawkę, która uderzyła go w głowę. Od tego czasu lekarz zdiagnozował u niego padaczkę. Życiowa sytuacja chłopca stała się na tyle niestabilna, że w wieku ośmiu lat sąd zdecydował o umieszczeniu go w innej rodzinie zastępczej, właśnie u Ani i Piotra.

Staszek mając osiem lat posiadał bardzo skąpy zasób słów. Wszelki rodzaj obuwia, bez względu na to czy to były sandały, tenisówki, kozaki czy kalosze, nazywał po prostu buty. W szkole odstawał od rówieśników. Chłopak miał jeszcze jedną, dość dziwną cechę – był zimny, nie odbijał dostarczanego mu przez rodziców zastępczych ciepła. Jednak to co dziwiło rodziców zastępczych najbardziej, to fakt, że mimo tego, że jego ojciec zostawił rodzinę, pił i zgotował Staszce właśnie taki los, to do niego odnosił się z sympatią. Lubił opowiadać jak to któregoś razu bawił się na podwórku osiedlowym przy sklepie, gdzie dawniej mieszkał i ktoś złapał go za ramię, odwrócił się i zobaczył swojego ojca. To niesamowite, że dzieci w rodzinach zastępczych, oddzielone od swoich rodziców, mimo złych doświadczeń jakie przeżyły, często wspominają swoich rodziców, tęsknią za nimi, pragną kontaktu. Na początku drogi Ani i Piotra związanej ze służbą rodzicielstwa zastępczego,

jakoś nie mogli znaleźć uzasadnienia dla takiej postawy - tęsknoty dzieci do krzywdzących ich wcześniej rodziców. W przypadku Staszka czara goryczy została przelana wtedy, gdy jego ojciec, mimo wcześniejszych deklaracji w sądzie, że będzie odwiedzał syna, odwiedził go chyba po półrocznej nieobecności. Niestety był pijany. Staszka nie było wtedy w domu. Ojciec tak bardzo chciał zobaczyć syna, że poszedł szukać go do szkoły. Jednak stamtąd, z uwagi na reprezentowany przez siebie stan, został, delikatnie rzecz ujmując, wyproszony. Po tym wydarzeniu Pan Zygmunt znowu na wiele miesięcy zapomniał o swoim synu.

Zanim Staszek trafił do rodziny zastępczej Ani i Piotra, wcześniejsi opiekunowie zastępczy zgłosili wniosek do sądu o odebranie praw rodzicielskich panu Zygmuntowi. Z kolei Ani i Piotrowi wcale nie zależało na odebraniu tych praw, sąd jednak za zgodą pana Zygmunta prawa te mu odebrał, jednocześnie informując, że rodzic któremu sąd odebrał prawa rodzicielskie ma prawo do odwiedzin swojego dziecka. Cóż z tego, że ojciec miał takie prawo, a nawet sami rodzice zastępczy wyrazili aprobatę na takie spotkania - pod tym wszakże warunkiem, że będzie trzeźwy, jednak syna swego nie odwiedzał. Minęły jedne święta, potem następne, a ojciec się nie pojawiał, a Staszek umierał z tęsknoty.

W żadnym podręczniku pedagogicznym nie przeczyta się o tym jak bardzo cierpi dziecko opuszczone przez swoich rodziców. Pewnego razu Staszek widząc zabiegi i starania związane z adoptowaniem Matyldy, zwrócił się z pytaniem, czy on także mógłby być adoptowany? Jednocześnie tęsknił za swoją biologiczną rodziną.

Sytuacja Staszka - wydawałoby się beznadziejna - pomału zaczęła się zmieniać, bez wahania można by dodać, że w sposób dość cudowny. Jak

wcześniej wspomniano, chłopiec miał starszą o jedenaście lat siostrę Krysię. Krysia wobec rozpadu rodziny, w wieku siedemnastu lat zamieszkała w domu rodziców swojego przyszłego męża, w miejscowości oddalonej o parę kilometrów od swojego domu rodzinnego. Gdy Ania i Piotr zaczęli szukać siostry Staszka, okazało się, że mieszka na sąsiedniej ulicy! Odtąd chłopiec miał już prawdziwą bratnią duszę.

Mimo starań opiekunów zastępczych dotyczących doprowadzenia do spotkania Staszka z jego matką, okazało się to niemożliwe, najpierw ze względu na stan zdrowia psychicznego, później także ze względu na śmierć matki. Na pogrzebie Staszek nie okazywał żadnych uczuć, żalu ani smutku, nie uronił nawet łzy. Prawdopodobnie wcześniej nie nawiązał żadnych więzi uczuciowych ze swoją matką.

PO BURZY PRZYCHODZI SŁOŃCE

Pewnie nie zawsze ale w większości przypadków tak jest, że po burzy przychodzi słońce, przynajmniej tak stało się w życiu Staszka. Mimo dość dużych braków jakie chłopiec wykazywał na początku szkolnej edukacji, stał się dobrym uczniem. Nauczyciele byli pełni uznania dla jego osiągnięć. To był pierwszy promień słońca w jego życiu, później pojawiły się kolejne, które sprawiły, że słońce zaświeciło całym swoim blaskiem. Ojciec Staszka wynajął mieszkanie w miejscowości zamieszkania rodziny zastępczej. Na początku dość nieregularnie, jednak zaczął odwiedzać swojego syna. Piotr wykorzystał tę okoliczność na rozmowy z Panem Zygmuntem, który opowiedział mu jak to załamał się, gdy zachorowała mu żona i o jeszcze wielu innych szczegółach swojego życia. Piotr przekonywał, że może spróbować jeszcze raz, że przecież ma dla kogo żyć.

- *Czy kocha Pan swojego syna?*
- *Ależ oczywiście* – brzmiała odpowiedź.
- *A czy chciałby Pan, by Staszek wrócił pod Pańską opiekę?*
- *Tak chciałbym, ale* – tu zamyślił się, po czym dodał – *tylko czy to w ogóle możliwe?*

- *Jestem przekonany, że tak* – odpowiedział Piotr, po czym zacytował paragraf Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, mówiący o tym, że „*odebrane prawa rodzicielskie po ustaniu przyczyny można przywrócić*”.

Pan Zygmunt wydawał się być zadowolony z takiego stanu rzeczy. Po-tem było jak to bywa w życiu każdego człowieka: wloty i upadki. Ojciec odwiedzał Staszka z różną regularnością, ale odwiedzał i to zawsze trzeźwy. Zaczął interesować się też postępami syna w szkole, zaopatrywał go w ubrania i zabawki. Także prywatne życie nieźle sobie ułożył, miał stałą pracę, trzymał się mocno w postanowieniu nie zagładania do kieliszka, wyremontował mieszkanie. Miał wsparcie w osobie swojej córki i zięcia, razem malowali, zakładali wykładowiny, Staszek także pomagał. Nadszedł decydujący moment, Pan Zygmunt napisał podanie do sądu o przywrócenie praw rodzicielskich, zebrał także wiele zaświadczeń, m. in.: zaświadczenie o zarobkach i bardzo dobrą opinię z miejsca pracy, zaświadczenie o uczęszczaniu na program „Powrót dziecka do domu” organizowany przez PCPR oraz bardzo dobrą opinię rodziców zastępczych. Oczywiście wszystko to sprawdziła pani kurator, która wcześniej sceptycznie odnosiła się do pomysłu powrotu Staszka do jego taty, jednak tym razem przyznała, że człowiek ten zrobił wielki zwrot w swoim życiu.

Nadszedł dzień rozprawy sądowej. Sędzia zadawał pytania, przeglądał dokumenty. Na zakończenie sędzia zwracając się do Piotra zapytał:

- *Czy chciałby Pan coś jeszcze dodać?*

- *Tak, chciałbym powiedzieć, że jestem pełen podziwu i uznania dla Pana Zygmunta, bo zrobił wielki postęp w swoim życiu, a także zrobił wiele by jego syn mógł do niego powrócić.*

W wygłaszanym postanowieniu sędziego zwrócił uwagę na fakt, że rzadko podobna sytuacja ma miejsce, lecz wobec zebranych dowodów nie może postąpić inaczej, jak tylko przywrócić prawa rodzicielskie. Przy wyjściu z budynku sądu ojciec Staszka nie krył wzruszenia, płakał dziękując Piotrowi za pomoc w odzyskaniu syna. Piotr także był głęboko wzruszony sytuacją i powiedział: „*W zasadzie wszystko zależało głównie od Pana.*” W ten sposób po szczęściu, a właściwie po ośmiu latach przebywania Staszka w rodzinach zastępczych, chłopak wrócił do swojego ojca. Wiara w możliwość zmiany w ludzkim życiu, nader często niepoprawna wiara, musi towarzyszyć służbie rodzicielstwa zastępczego, inaczej jej sens stawiany może być pod dużym znakiem zapytania.

„JUŻ OSTATNI ZA GÓRAMI, PROMIEŃ SŁOŃCA ZGASŁ...”

Jedynie sam Pan Bóg wie ile muszą wycierpieć dzieci, zanim ktoś ujmie się w ich sprawie. Kiedy przyszła godzina narodzin małego Gawelka, jego mama Anuta właśnie leżała pijana pod płóciem, spod którego zabrano ją na porodówkę. Z kolei Noemi – wnuczka Pani Anuty – urodziła się w Domu Samotnej Matki u sióstr zakonnych. Mama Noemi, a jednocześnie córka Pani Anuty, nie cieszyła się długo swoim dzieckiem, bo już po dwóch tygodniach Asia uciekła od sióstr, by wieść „światowe życie” wśród zgiełku dyskotek, alkoholu i wielu życiowych partnerów. Noemi była już jej trzecim dzieckiem. Pierwsze dziecko – Marylkę – urodziła w wieku czternastu lat,

dziewczynka od razu trafiła pod opiekę zastępczą, którą stanowiła dla niej babcia, właśnie wspomniana już Pani Anuta. Po dwóch latach Asia urodziła kolejną dziewczynkę – Magdę – która ze szpitala trafiła od razu do rodziny adopcyjnej. Trzecia urodziła się właśnie Noemi, jej mama miała wtedy już dziewiętnaście lat. Noemi od sióstr trafiła, podobnie jak jej starsza siostra Marylka pod opiekę swojej babci, chociaż ta, sama mając własnego syna, zaledwie pięcioletniego Gawełka i opiekując się w charakterze rodziny zastępczej swoją wnuczką Marylką, wyraźnie sprzeciwiła się wychowywaniu kolejnej wnuczki. Asia zabrała więc małą Noemi, tułając się po różnych miejscach. Bywało, że z braku środków, zaledwie paromiesięczną Noemi karmiła mlekiem z tzw. „woreczka”. Kiedy już była bez wyjścia, głodna wracała do domu, w którym na zaledwie dwudziestu metrach kwadratowych mieszkali: jej ojciec i matka, młodsza ale pełnoletnia już siostra, jeszcze jedna młodsza siostra Tola, młodszy brat Gawełek i w końcu jej pierwsza córka Marylka. Zasiłek przeznaczony comiesięcznie na Marylkę musiał wystarczyć na wyżywienie całej rodziny. To dziwne, ale starczało jeszcze na alkohol, który był przyczyną ciągłych awantur w rodzinie. Właśnie te awantury doprowadziły do interwencji policji i w końcu do odseparowania dzieci i umieszczenia ich w pogotowiu rodzinnym Ani i Piotra. Mała Noemi miała wtedy zaledwie pół roku, jej starsza siostra Marylka – sześć lat, a Gawełek (czyli wujek Noemi i Marylki) – pięć lat. Była też jedenastoletnia Tola, siostra Gawełka. Przestraszeni, wychudzeni, w podartej odzieży, przywiezieni przez policję, stanęli w drzwiach pogotowia rodzinnego.

Znajomość Ani i Piotra z państwem K., rodzicami Toli i Gawełka zapowiadała się całkiem niezłe, odwiedzali co parę tygodni swoje dzieci, byli nawet na uroczystości pierwszych urodzin swojej wnuczki Noemi. Ich córka

Asia nie interesowała się w ogóle swoimi dziećmi. Państwo K. deklarowali chęć zaopiekowania się swoimi dziećmi: Tolą i Gawelkiem oraz wnuczką Marylką, którą nadal chcieliby opiekować się w charakterze rodziny zastępczej. Wnuczką Noemi nie byli zainteresowani, powiadając, że to problem ich córki Asi. Problemy zaczęły się wtedy, gdy pojawiła się potrzeba konkretnych czynów z ich strony.

Ania i Piotr u przybyłych dzieci zauważyli wprost szokującą wiedzę w zakresie seksualności, co u tak małych dzieci wydało się im co najmniej dziwne. Postanowili udać się z tym problemem do dziecięcego psychiatry. Pani doktor co prawda nie stwierdziła bezpośredniego molestowania seksualnego chociaż zauważyła, podobnie jak opiekunowie zastępczy, dziwnie rozległą wiedzę seksualną u dzieci. Powód okazał się bardzo prosty - na tak małej powierzchni mieszkalnej jaką zajmowała rodzina, dzieci były świadkami i obserwatorami „pikantnych zabaw miłosnych” ich współdomowników i nie tylko. Wobec powyższego pani doktor zaproponowała, by zaprosić rodziców do jej gabinetu, by tam mogła porozmawiać z rodzicami w celu uświadomienia im ich nieprawidłowości wychowawczych. Oczywiście propozycję tę opiekunowie zastępczy przekazali Państwu K., jednak prośba ta została zignorowana. Nie pomogła także prośba Ani i Piotra skierowana do sądu o zobligowanie Państwa K. do odbycia wizyty u psychiatry dziecięcego. Tym razem sąd zignorował prośbę opiekunów. Podobnie zresztą Państwo K. zareagowali na inne prośby związane z podniesieniem ich świadomości wychowawczej. Na przykład prośba Piotra skierowana do Pani Anuty o wzięcie udziału w programie „Powrót dziecka do domu”, spotkała się z następującą odpowiedzią: *„Proszę Pana, ja wychowałam już tyle dzieci, że mi tam takie programy nie są do niczego potrzebne”*.

Pojawił się jeszcze inny dość trudny problem, a mianowicie sposób zwracania się dzieci do swoich opiekunów. Mówili ciociu i wujku, wyjątkowo Noemi, wychowując się od niemowlęctwa u Ani i Piotra, zwracała się do nich, podobnie jak starsza o osiem miesięcy Matylda: mamó i tato. Wobec takiej sytuacji, w której Matylda i Noemi wychowywały się w zasadzie jak siostry, przy braku zainteresowania jej biologicznej matki, pojawiły się coraz częściej myśli opiekunów o adopcji dziewczynki. Jednak rozwój wydarzeń napisał zupełnie inny, nieoczekiwany scenariusz...

Asia, matka Marylki i Noemi poznała człowieka, z którym postanowiła się związać. Ania i Piotr zostali zaproszeni na uroczystość ślubną. Nawiązana została nić porozumienia. Asia coraz częściej mówiła o chęci zaopiekowania się swoją młodszą córką. Problem jednak polegał na tym, że Noemi po prostu nie знаła swojej matki, która przez prawie dwa lata nie utrzymywała z córką żadnego kontaktu. Prośby rodziców zastępczych dotyczące jak najczęstszych wizyt matki w celu poznania bliżej swojego dziecka nie spotkały się ze zrozumieniem. Asia twierdziła, że jak już córka będzie u niej w domu to będzie miała czas na bliższe poznanie się ze swoim dzieckiem. Stanowisko to spotkało się z silnym sprzeciwem opiekunów zastępczych, nie trudno domyślić się, że wywołało to konflikt.

Po trzech latach pobytu dzieci w rodzinie zastępczej Pani Anuta złożyła wniosek w sądzie, by Tola i Gawełek mogły wrócić pod jej opiekę, a także jej wnuczka Marylka pod opiekę zastępczą. Asia natomiast zgłosiła do sądu chęć zaopiekowania się tylko swoją młodszą córką. Obiektywnie rzecz biorąc Państwo K. zrobili dość istotny postęp w swoim życiu, otrzymali od miasta lokal mieszkalny, ojciec rodziny podjął pracę, Asia wyszła za mąż, Pani Anuta przestała nadużywać alkoholu. Jednocześnie przez trzy lata sku-

tecznie bronili się przed jakimkolwiek podniesieniem swoich umiejętności wychowawczych. Czy sąd w takiej sytuacji odda dzieci do domu? Pytanie to nurtowało opiekunów dzieci. Nie było to jedyne pytanie jakie zadawali sobie Ania i Piotr. Być może sąd w obawie, że nieprawidłowości wychowawcze mogą się powtórzyć, zobowiąże chociaż rodziców do ukończenia przynajmniej programu „Powrót dziecka do domu”? Z pewnością mogłoby to chociaż w małym stopniu podnieść kompetencje wychowawcze rodziców. Jeszcze pół roku przed terminem rozprawy sądowej, biegli sądowi: psycholog, pedagog i psychiatra z Rodzinnego Ośrodka Diagnostyczno – Konsultacyjnego napisali: *„Matka małoletniej Noemi, mimo zachęty i motywowania do częstych i regularnych spotkań z córką nie zmodyfikowała swej postawy w tym zakresie. Jej postawa wobec córki świadczyć może o niedojrzałości emocjonalno-społecznej do pełnienia roli rodzicielskiej, wskazuje bowiem na niewykształcenie uczuć macierzyńskich i brak zdolności do stałego i konsekwentnego opiekowania się dzieckiem...nie dając tym samym gwarancji prawidłowego, samodzielnego wywiązywania się z roli rodzicielskiej wobec córki.”*

Przez parę następnych miesięcy po wspomnianej diagnozie sytuacja dzieci Państwa K. zasadniczo się nie zmieniła. Tola, Gawełek i Maryлька jeździli do domu na przepustki weekendowe, natomiast Asia nadal uparcie nie odwiedzała swojej córki Noemi. Sytuacja zmieniła się nieco na dwa miesiące przed rozprawą, kiedy rodzina K. złożyła wniosek w sądzie o powrót dzieci do domu. Asia przyszła parę razy odwiedzić swoją córkę i zabierała ją na spacer. Jednak po kilku spotkaniach dziewczynka odmówiła stanowczo pójścia na spacer ze swoją mamą. Od tego momentu skończyły się odwiedziny.

Był wtedy wrześniowy słoneczny poranek, rozprawa sądowa wyznaczona została na godzinę 10:00. Ania wezwana została na świadka w tym postę-

powaniu, jechała do sądu nieco niespokojna. Myśli tłoczyły się w jej głowie, poddając różne pytania, odpowiedź miała nastąpić na właśnie zbliżającej się rozprawie sądowej.

Nadeszła decydująca chwila, sędzia zaczął wygłaszać postanowienie, zgodnie z którym Tola i Gawełek, dzieci Pani Anuty wrócić mają pod opiekę swoich rodziców, chociaż sędzia utrzymał dalej w mocy postanowienie o ograniczeniu władzy rodzicielskiej przez nadzór kuratora sądowego. Marylka, wnuczka Pani Anuty, została powierzona swojej babci pod opiekę zastępczą. Natomiast opieka nad trzy i pół letnią Noemi została powierzona matce - Asi, także z ograniczeniem jej praw rodzicielskich poprzez nadzór kuratora sądowego.

Ania płakała wracając do domu z rozprawy sądowej. Czowała wielką gorycz niesprawiedliwości. Dopiero pod wieczór, małżonkowie Ania i Piotr wraz z dziećmi: Tolą, Gawełkiem, Marylą i Noemi, wsiedli do samochodu by zawieźć ich do domu. Pominąwszy Noemi, pozostałe dzieci zdawały sobie sprawę z zaistniałej sytuacji. Tola cieszyła się, Gawełek prosił o zapewnienie, że będzie mógł niedługo przyjechać do cioci i wujka, Marylka wykazywała mieszane uczucia. Był moment, że w samochodzie zapanowała cisza, przerwała ją mała Noemi, gdy zaczęła czyściutkim dziecięcym głosem śpiewać religijną pieśń: „*Już ostatni, za górami promień słońca zgasł, Zbawicielu zostań z nami, nie opuszczaj nas...*” Z pewnością nie wiedziała jak bardzo słowa tej pieśni odzwierciedlały stan uczuć opiekunów zastępczych. O ile pożegnanie z Tolą, Gawełkiem i Marylką odbyło się dość spokojnie to Noemi przeżyła prawdziwy szok. Kiedy zorientowała się, że dotychczasowa mama (zastępcza) chce ją zostawić u Asi, wpadła w spazmatyczną rozpacz:

- *Mamusiu, błagam Cię nie zostawiaj mnie tutaj, proszę Cię ja nie chcę tu*

zostać! - Noemi krzyczała, lejąc łzy i kurczowo trzymając się Ani.

- Teraz muszę Cię tu zostawić, będę Cię odwiedzać, zostań kochanie...

Jednak żadne zapewnienia nic nie pomagały, Noemi przeraźliwie płakała. Jej mama Asia stała w rogu pokoju spokojnie obserwując całe zdarzenie. Ania zostawiła wrzeszczącą Noemi na tapczanie i wybiegła na zewnątrz do samochodu.

SENS RODZICIELSTWA ZASTĘPCZEGO

Do momentu tego traumatycznego wydarzenia Ani i Piotrowi wydawało się, że dobrze rozumieją sens rodzicielstwa zastępczego. W dużym uproszczeniu, w ich pojęciu rysował się taki obraz tej idei: coraz częściej zdarza się, że w wyniku nieprawidłowości występujących w rodzinach, takich jak np.: nadużywanie alkoholu, stosowanie różnych form przemocy, skrajna niewiedza wychowawcza itd., uszkodzone dzieci mogą trafić do rodziców zastępczych. Opieka zastępcza ma charakter tymczasowy, bo problem nie wynikał z braku rodziców a z niewłaściwego podejścia tych rodziców do swoich dzieci. Sytuację wyjątkową stanowi porzucenie dziecka, które zazwyczaj jest zachowaniem świadomym i równa się z brakiem rodzica w ogóle. W takim wypadku najczęściej dochodzi do adopcji dziecka. Odrzucenie czy osamotnienie dziecka jest najczęściej nieświadome. Chociaż dziecko mieszka z rodzicami, to ci, z różnych powodów nie dostrzegają i lekceważą jego potrzeby, tak fizyczne jak i psychiczne. Skoro więc rodzice są, należy zrobić wszystko by zintegrować rodzinę i doprowadzić do jej ponownego zespolenia, tak jak to się stało np. w wypadku Staszka i jego taty. Naturalnie zrozumiałe wydaje się też, że należy zrobić wszystko by mieć przynajmniej podejrzenie, że gdy dziecko wróci do domu to nie będzie już krzywdzone,

stąd potrzeba podnoszenia świadomości opiekuńczo-wychowawczej przez rodziców biologicznych. W wypadku zaniedbania w tym obszarze zdarza się, że dzieci kilkakrotnie są separowane od swoich rodziców. Do tego dnia wydawało się także opiekunom zastępczym oczywiste, że każde więzi które zawiązuje dziecko, szczególnie z ich rodzicami, chociaż także z dalszą rodziną czy nawet z opiekunami zastępczymi, są dla dziecka bardzo ważne i godne zrozumienia i poszanowania. Zupełnie nie rozumiała tego rodzina Państwa K., zabraniając dzieciom i opiekunom zastępczym wzajemnego kontaktu. W konsekwencji tego czternastoletnia Tola wraz ze swoją siostrzenicą potajemnie odwiedzały swoich wcześniejszych opiekunów, chociaż musiały pokonać kilkukilometrową odległość. W najgorszym położeniu była Noemi, której mama uparcie nie pozwalała opiekunce spotkać się ze swoją córką, konsekwentnie twierdząc, że nie życzy sobie tego jej mąż. Ania tęskniła za Noemi, podobnie jak czteroletnia Matylda, której szczególnie trudno było wytłumaczyć co stało się z jej siostrą.

Małżonkowie w wyrazie rozpaczy i złości na decyzję sądu postanowili złożyć odwołanie w sądzie okręgowym. Cała procedura odwoławcza trwała około pół roku. Na posiedzeniu sądu odwołanie to zostało rozpatrzone negatywnie. Głównym argumentem, który lansowały trzy, dość sędziwe już panie sędziny był ten, że przecież tak małe, trzy i pół letnie dziecko nie będzie nic pamiętało, a skoro jest już w rodzinie biologicznej, to niech tam już pozostanie.

Od tamtej pory minęły dwa lata. Niecały rok po powrocie dzieci do rodziców Tola uciekła z domu i przez tydzień sypiała z dorosłym mężczyzną, który pracował jak stróż na budowie. Maryla całkiem zarzuciła swój talent muzyczny i nie brała już udziału w żadnych konkursach muzycznych.

Któregoś wiosennego dnia Ania nie wytrzymała i wraz ze swoimi córkami: Martą i Matyldą wsiadły do samochodu aby spróbować odwiedzić Noemi. W drodze towarzyszyła im niepewność co do tego jak na odwiedziny zareaguje mama Noemi. Ania z córkami nie kryły zdziwienia, kiedy zostały wpuszczone do środka mieszkania. Matylda i Noemi, po prawie dwuletnim rozstaniu padły sobie w ramiona, ściskając się z całych sił. Ania widząc Noemi całą i zdrową czuła się uspokojona. Podczas rozmowy z Asią otrzymała zapewnienie, że może już odwiedzać jej córkę. Było to dla Ani wielką radością. Na którymś z kolejnych spotkań Ania poprosiła Noemi, by zaśpiewała jakąś piosenkę, jednak dziewczynka oprócz wierszyka nie potrafiła już nic więcej. „*Czy to możliwe, żeby wszystko zapomniała czego nauczyła się wcześniej?*” - myślała Ania. Innym razem Ania zapytała Noemi, gdy ta odprowadziła ją do samochodu, czy pamięta jej męża, na co dziewczynka ścisząc głos odpowiedziała pytaniem: „*Tatusia?*” To dziwne, ale właśnie tak zwracała się dawniej do swojego zastępczego opiekuna. Słuchając opowieści o tym wydarzeniu w domu, Piotr doznał bardzo miłego uczucia. Takie okrucieństwa radości są w stanie przywrócić zagubiony czasem sens rodzicielstwa zastępczego.

„MAMO, CZY TY MNIE URODZIŁAŚ?”

Prawdopodobnie gdyby Matylda była nawet rodzoną córką Ani, to wobec tej specyficznej sytuacji w której dzieci, niczym ptaki przylatywały o odlatywały z jej domu, pytanie o jej pochodzenie musiało się pojawić.

- *Mamo czy Ty mnie urodziłaś?* - pierwszy raz zapytała Matylda, mając około czterech lat.

- *Nie, urodziła Cię inna Pani, ale ja bardzo się modliłam i prosiłam Pana*

Boga, by dał mi taką córeczkę jak Ty – odpowiedziała Ania.

- *A czy ja będę zawsze z Wami mieszkać?* - kontynuowała Matylda.

- *Tak kochanie, zawsze będziemy razem.*

Zastępcze rodzicielstwo zawiązywane przez adopcję dziecka nie jest wolne od dylematów, wie każdy kto adoptował dziecko, np. czy powiedzieć dziecku o jego pochodzeniu, jeśli tak to kiedy? Ania i Piotr postanowili, że nie będą ukrywali prawdy przed Matyldą, chociaż nie wiedzieli kiedy będzie najlepsza pora by jej o tym powiedzieć. Życie samo dało odpowiedź, gdy Matylda zaczęła zadawać pytania.

ROMEK I JEGO DORADCY

Romek pojawił się w pogotowiu rodzinnym na pół roku przed osiągnięciem pełnoletniości. Uczęszczał wtedy do drugiej klasy szkoły budowlanej. Miał bardzo trudną sytuację w swojej rodzinie. Jego mama i ojczym nadużywali alkoholu, nie pracowali. Był chłopcem pracowitym, czasem pomagał mamie i dawał zarobione przez siebie pieniądze na utrzymanie młodszego rodzeństwa. Ponieważ pracował, w szkole miał duże zaległości. Na półroczce miał prawie same jedynki. Wiedział co to głód i chłód, zdarzało się, że w środku nocy jego ojczym wysyłał go po papierosy. Chłopak gdy nie mógł sprostać wymaganiom ojczyma, nie wracał do domu i spał w ogrodniczej altanie, nawet przy kilkunastostopniowym mrozie. W końcu nie wytrzymał i o swoim losie napisał do Rzecznika Praw Dziecka. W ten sposób sąd zajął się jego sytuacją. Romek był inny niż większość młodzieży trafiająca do pogotowia rodzinnego Ani i Piotra. Dziękował za wszystko cokolwiek zjadł, pomagał Piotrowi w różnych pracach, uczył się by nadrobić stracony czas w szkole i ostatecznie dostał promocję do następnej klasy. Był wyśmienitym

zbieraczem grzybów. Potrafił nazbierać wiadro grzybów w czasie gdy Piotr nazbierał ich zaledwie kilka. W rozmowach z opiekunami wypowiadał się mądrze i wydawało się, że równie mądrze myśli.

Sytuacja gwałtownie zmieniła się gdy Romek skończył osiemnaście lat i zaczął odwiedzać swoją dalszą rodzinę. Wyraźnie pod wpływem tych kontaktów, stał się bardzo roszczeniowy, nie przyjeżdżał na noc. Zaczął także pić alkohol, chociaż wcześniej w rozmowach z Piotrem zarzekał się, że z uwagi na przykre doświadczenia sam nie będzie pił alkoholu. W końcu zrezygnował z dalszej opieki i pomocy PCPR-u. Porzucił także szkołę i zaczął dorywczo pracować. Miał prawo decydować o swoim losie, ale czy tak naprawdę sam decydował? Często z młodymi ludźmi w rodzinach zastępczych jest tak, że kierują się radami różnych osób, które uprzedzają ich w stosunku do rodziny zastępczej. Zrywa się nić porozumienia z wychowankiem i nie wiele można już zrobić. Romek mógł skończyć szkołę, skorzystać z pomocy na usamodzielnienie się, jednak zdecydował inaczej. Mimo wszystko Ania i Piotr życzliwie odnieśli się do decyzji Romka, głęboko wierząc, że przyjdzie czas na opamiętanie i nie pójdzie przez życie śladami swoich rodziców.

SŁUŻBA RODZICIELSTWA ZASTĘPCZEGO

Pracę opiekuńczo-wychowawczą trudno nazwać inaczej, jak tylko służbą na rzecz podopiecznych. Niektórzy zarzucają rodzicom zastępczym to, że pobierają – według niektórych całkiem spore pieniądze. To ciekawe, że nikt nie zarzuci strażakowi, że jego praca nie ma charakteru służby, np. wtedy gdy z oddaniem gasi pożary, a przecież także za swoją pracę pobiera pieniądze. Rodzicielstwo zastępcze jest trochę podobne do pracy strażaków, często polega na „gaszeniu ognia”, który niszczy życie dzieci. Podobnie też,

jak w przypadku strażaków rodzice zastępczy spotykają się z żywiołem, tyle że nie z ogniem, a z alkoholizmem, skrajną głupotą, nieodpowiedzialnością rodziców biologicznych itd. Zrozumiałe jest, że pozostawienie rodziców zastępczych „sam na sam” z takimi sytuacjami, niesie ryzyko wypalenia, a w konsekwencji rezygnacji ze służby.

Ania i Piotr często w wieczornych rozmowach, kiedy dzieci już śpią, dzielą się refleksjami na temat swojej służby. Przywołują z pamięci wiele radosnych chwil, które nadają sens ich pracy. Jednak są także porażki, których przy większym zaangażowaniu struktur związanych z pomocą dziecku i rodzinie, pewnie można by uniknąć lub chociaż znacznie złagodzić. Potrzebna jest tu wrażliwość, której często brakuje ludziom w dzisiejszym dziwnym świecie. Gdyby tak struktury pomocy społecznej, sądy rodzinne, organizacje samorządowe, kościół itd. chciały utworzyć ze środowiskiem rodzicielstwa zastępczego koalicję na rzecz pomocy dziecku skrzywdzonemu przez los, to z pewnością los tysięcy dzieci mógłby być lepszy.

Historia każdego dziecka – z ponad czterdziestu zamieszkujących w domu Ani i Piotra – jest inna, każda warta głębokiej refleksji. Opisane wydarzenia są tylko małą częścią radości i smutków, związaną z opieką nad dziećmi. Życie dopisze dalszą część.

Wspomnienia Rodziny Zastępczej z województwa pomorskiego, prowadzącej Rodzinne Pogotowie Opiekuńcze

PODARUJ



SWOJEGO
PODATKU



Pomóż rodzinom biologicznym
zagrożonym utratą praw rodzicielskich
z powodu bezrobocia i biedy.



**ZRÓBMY
WSZYSTKO
ABY DZIECI
ZOSTAŁY
W DOMU!**



POBIERZ BEZPŁATNY program PITY

PRZEKAŻ 1% swojego podatku.

Wpisz w zeznaniu podatkowym: **KRS 0000 255 774**

**DZIECI KTÓRE KOCHACIE
FUNDACJA ARCHON+**

biuro@rodzinzastepcza.org

www.RodzinaZastepcza.org